

Doradztwo religijne i religioznawcze – 13

7 listopada 2015

W mediach aktualnie królują dwa tematy, którym poświęca się najwięcej czasu antenowego: ogólnoeuropejski problem uchodźców z muzułmańskich krajów i tzw. „złoty pociąg” z Wałbrzycha. Ani w jednym, ani w drugim przypadku nie szykuje się szybkie rozwiązanie problemu. A wręcz odwrotnie: z napływających co dzień nowych informacji wynika, iż oba te problemy komplikują się coraz bardziej i sukcesywnie zwiększają zasięg oddziaływania. Dość tych dygresji, dzwoni pierwszy zainteresowany lub zainteresowana.

DORADCA: Doradztwo religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

MĘŻCZYŻNA: Czytał może pan w „Listach z naszego sadu” artykuł Douglasa Murray’a pt. „Kanada: Powrót hiszpańskiej Inkwizycji”?

DORADCA: Oczywiście, że czytałem, tak jak i pozostałe artykuły.

MĘŻCZYŻNA: To świetnie się składa, bo jestem ciekawy pańskiego zdania w kwestii proponowanego przez Zgromadzenie Narodowe w Quebecu projektu „ustawy o bluźnierstwie”. Ma uznawać ona za niezgodną z prawem krytykę islamu, której projektodawcy nadali nową nazwę „mowy nienawiści”. Co pan o tym myśli? Jest to dobry pomysł, czy nie?

DORADCA: Pomysł jest dobry, tylko skierowany pod niewłaściwym adresem. Już tłumaczę co mam na myśli: otóż w doskonałej książce Sama Harrisa „Koniec wiary. Religia, terror, przyszłość rozumu” jest taki fragment, który bardzo trafnie charakteryzuje sedno tego problemu: „Dopóki można zaakceptować fakt, iż ktoś wierzy, że zna zamiary Boga odnośnie tego, w

jaki sposób ma żyć każdy człowiek na ziemi, dopóty będziemy się wzajemnie mordować z powodu naszych mitów. (...) Muzułmański dyskurs jest obecnie pasmem mitów, teorii spiskowych i nawoływania do odtworzenia świetności z siódmego stulecia" (rozdział „Problem z islamem”). Według mnie, jeśli już ktoś wpadł na pomysł wprowadzenia tej „ustawy o bluźnierstwie”, to powinna ona dotyczyć największego i najtragiczniejszego w skutkach bluźnierstwa, jakim jest „przekazywanie rzekomej woli Bożej” przez różnych ludzi (kapłanów, ale nie tylko) w przeróżnych kwestiach politycznych, społecznych i moralnych. Jeśli spojrzymy na historię religii, to z łatwością dostrzeżemy, iż najwięcej zła, cierpienia i krzywd wyrządzili ludzie ludziom w imieniu swoich wierzeń religijnych. Ale najwięcej ofiar oraz przelane morze krwi kosztuje ludzkość wiara w Bogów religii monoteistycznych. Historia naszej cywilizacji pełna jest odrażających przykładów ludzi (proroków, świętych, nawiedzonych, papieży itp.), którzy bezczelnie powołując się na wolę Bożą nakazywali (i nakazują) zabijać wiernym „wrogów Boga i religii”, obiecując im za to niebo, a w przypadku odmowy wieczystą karę piekła. Jak np. papież Grzegorz VII, którego ulubiona dewiza brzmiała: „Niech będzie przeklęty ten, kto nie chce miecza umaczać we krwi”. Albo papież Urban II, który nawoływał do „świętej wojny”, zapewniając odpuszczenie grzechów, obfity łup, krainę mlekiem i miodem płynącą i krzyczał: „To nakazuje Chrystus!”. Lub hasło pierwszej krucjaty: „Bóg tak chce!”. Albo też przykład Francji, kiedy to w 1573 r. w ciągu jednej nocy zmasakrowano 20 tys. hugenotów, których „wyplenienia” żądał papież Pius V. Okrzyk bojowy morderców, to: „Niech żyje msza! Zabijajcie, zabijajcie!”. Czy też coś współczesnego: wypowiedź przywódcy Boko Haram, Shekau: „Lubię zabijanie każdego, kogo Bóg nakazuje mi zabić – tak jak lubię zabijanie kur i baranów”, itd., podobne przykłady można by jeszcze długo wymieniać. Jednym słowem; „ustawa o bluźnierstwie” powinna zakazywać komukolwiek powoływanie się na rzekomą „wolę Bożą”, traktując to, jako najgroźniejsze bluźnierstwo, które będzie karane jak najsurowiej (choć może nie aż tak, jak u muzułmanów) i z całą

bezwzględnością. Już chociażby dlatego, iż nie sposób dowieść prawdziwości tych twierdzeń, co otwiera drogę dla wszelkiej maści perfidnych oszustów, osobników o chorych ambicjach, którzy dla władzy i korzyści własnej zrobią wszystko, by zrealizować swoje rojenia o panowaniu nad światem, bez względu na cenę, jaką przyjdzie zapłacić innym ludziom. Według mnie wstępna wersja tej „ustawy o bluźnierstwie” mogłaby wyglądać mniej więcej w następujący sposób (aczkolwiek nie upieram się, iż jest ona ostateczna): „Każdy kto twierdzi, że zna zamiary Boga odnośnie tego, w jaki sposób powinni żyć ludzie na Ziemi, i że Bóg mu polecił, a nawet nakazał przymusić ich do tego jedynie słusznego stylu życia, a porzucić dotychczasowy, którego On nie pochwała, a wręcz się nim brzydzi – jest groźnym i niebezpiecznym bluźniercą, który z racji na zło, jakie ma zamiar wyrządzać innym ludziom, powinien być zamknięty w odosobnieniu lub w inny sposób odseparowany od społeczności ludzi dokonujących wolnych wyborów i ponosząc ich konsekwencje. Zakazuje się też nauczać dzieci mowy nienawiści (czyli tzw. „prawdy objawionej”) która jakoby w imię Boga ma ludzi jednoczyć, a tak naprawdę ich dzieli i poróżnia ze sobą. Nie ma bowiem Boga, który jednakowo kochałby wszystkich ludzi na Ziemi i zabraniał swym wiernym prześladować innych wyznawców. Można śmiało przyjąć, iż Bóg, który nakazuje swym wyznawcom zabijanie niewinnych ludzi (tzw. „niewiernych”), jest fałszywym bogiem wymyślonym przez ludzi i dla ludzi, którzy w jego imieniu uzurpują sobie władzę nad resztą wiernych”. To tyle. Oczywiście bez rytualnego zakończenia „Tak mi dopomóż Bóg”, które służy politykom do zaznaczania swojej służalczości względem aktualnie panującej religii. I co pan myśli o tym moim „projekcie ustawy”?

MĘŻCZYŻNA: Ciekawe! Czy jednak nie odwrócił pan „kota ogonem”? Przecież z tego co przeczytałem w tym artykule, to owi projektodawcy tę „ustawę o bluźnierstwie” szykują na ludzi czy też na dziennikarzy, którzy krytykują islam! A pan ją formułuje w zupełnie odwrotny sposób, tak aby ograniczała roszczenia islamistów. Jest pan pewien, że dobrze pan

zrozumiał sens tego zamysłu?

DORADCA: Przekonajmy się! Proszę mi powiedzieć, czy to kanadyjscy emigranci „nawiedzili” jakiś kraj muzułmański i są w nim w znikomej mniejszości? Czy jest odwrotnie: Kanadyjczycy są u siebie, a muzułmanie są przybyszami z obcego kraju, obcej kultury i stanowią nieznaczną część mieszkańców tego pięknego kraju – Kanady?

MĘŻCZYŻNA: Oczywiście w grę wchodzi ta druga opcja.

DORADCA: Jeśli tak, to dlaczego dla świętego spokoju tej niewielkiej ilości obcych przybyszów tworzy się specjalne prawo, które ma chronić ich religię przed krytyką, a ogranicza się prawa własnych obywateli do wolności wypowiedzi i wyrażania swych poglądów? W czym interesie to Zgromadzenie Narodowe jest powołane, jeśli nie w interesie własnego narodu? Czy nie powinno być w tej sytuacji odwrotnie: to owi muzułmańscy emigranci powinni się dopasować do kultury kraju, w którym przyszło im żyć (zintegrować się, zasymilować), a nie wymagać, aby jego mieszkańcy dopasowali się do ich zwyczajów i respektowali ich religię, kulturę i tradycję? Jak pan myśli: czy gdyby tak się złożyło, że to katolicy zmuszeni byliby wyemigrować do któregoś z muzułmańskich krajów; mogliby liczyć na podobne przywileje – jeśli chodzi o ochronę swych wierzeń, religii i możliwość nieskrępowanego ich praktykowania – ze strony lokalnych władz i tamtejszych duchownych? Stawiano by tam dla nich kościoły, tak jak meczety w Europie zachodniej? Czy byliby oni gotowi zawiesić dla nich prawodawstwo Koranu dotyczące niewiernych, aby ochraniać obcą sobie religię? Tym bardziej, że to nie ci niepokorni dziennikarze są zagrożeniem dla pokoju w tym rejonie świata, lecz ci przybysze, którzy są wyznawcami bardzo niebezpiecznej religii propagującej dżihad, czyli „świętą wojnę” z niewiernymi, karanie śmiercią apostatów, a jej podstawowa idea doktryny jest jednoznaczna: nawróć, podporządkuj lub zabij niewierzących; zabij odszczepieńców i podbij świat. Posłużę się w tym miejscu cytatem ze wspomnianej pozycji: „Gdy się weźmie pod uwagę to,

w co wierzą islamiści, to widać, że dla nich absolutnie racjonalne jest duszenie nowoczesności, gdziekolwiek wpadnie im w ręce. Dla muzułmańskich kobiet racjonalne jest nawet zachęcanie swoich dzieci do samobójstwa, o ile walczą one na drodze Boga. Nabożni muzułmanie po prostu wiedzą, że idą do lepszego miejsca. Bóg jest zarówno nieskończenie potężny, jak i nieskończenie sprawiedliwy. Czemu by w takim razie nie znaleźć przyjemności w agonii grzesznego świata?". Taka jest moja propozycja w tej kwestii, aczkolwiek nie traktuję jej przesadnie poważnie. Po prostu takie rozwiązanie podpowiada mi rozum, racjonalizm i logika, czyli to wszystko, co składa się na pojęcie „zdrowego rozsądku”. Nie kieruję się natomiast krańcowo obłudną tzw. „poprawnością polityczną”, której odrażających przykładów mamy aż nadto w naszym świecie i obecnych czasach. Jeśli to wszystko, żegnam i dziękuję za rozmowę. Na podstawie takich jak ten przykładów z Kanady, odnoszę wrażenie, iż ten świat zaczyna „schodzić na psy”. Albo drugi przykład z tej samej dziedziny: z artykułu „Ugłaskiwanie radykalnego islamu w Niemczech”, autor Vijeta Uniyal, wynika niedwuznacznie, iż Niemcy nie są wcale gorsi od Kanadyjczyków, jeśli chodzi o pomysłowość w rozwiązywaniu problemów z muzułmańskimi emigrantami we własnym kraju. Otóż zamiast pomagać im integrować się i asymilować się w wolnym i demokratycznym społeczeństwie zachodnim i w obcej im kulturze, wymyślili, aby przekazywanie edukacji religijnej od pierwszej klasy szkoły podstawowej prowadzili islamscy radykałowie, specjalnie w tym celu sprowadzani i zatrudniani. Jaką władze Niemiec upatrują w tym korzyść dla swego państwa i społeczeństwa, tego nie potrafię w żaden sposób zgadnąć. W każdym razie, władze niemieckie nie widzą w tym żadnego problemu. Oby tylko kiedyś nie „obudzili się z ręką w nocniku”, jak mawia stara mądrość ludowa.

Następny telefon:

DORADCA: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

KOBIETA: Spytał na wstępie; interesuje pana również opinia

dzwoniącej osoby, czy tylko można zadawać pytania dotyczące przedstawianego problemu?

DORADCA: Interesuje jak najbardziej! Jaką opinią chciała się pani ze mną podzielić?

KOBIETA: Będąc na czasie, bo dotyczącą emigrantów z muzułmańskich krajów. Otóż tak się składa, że od 10 już lat mieszkam z mężem i dziećmi pod Londynem i wśród naszych znajomych są również muzułmanie. Chciałam tylko przedstawić jeden z aspektów tego problemu, na który zwróciłam uwagę jako kobieta, bo prawdę mówiąc żal mi jest tych ludzi i serdecznie im współczuję.

DORADCA: O! Aż tak?! Może pani powiedzieć dlaczego?

KOBIETA: Tak, oczywiście! Zaczniemy więc od tego, że nasze kultury różnią się tak bardzo, że muszą się oni czuć u nas mniej więcej podobnie, jak żyjący pośród nas XIV-wieczni chrześcijanie. Te siedem wieków różnicy w powstaniu ich religii jednak swoje robi i tego nie sposób zniwelować z dnia na dzień.

DORADCA: Co konkretnie ma pani na myśli? Może pani sprecyzować?

KOBIETA: Już mówię! Otóż żyjąc w naszej, a jednocześnie obcej sobie kulturze, na każdym niemal kroku stykają się ci młodzi mężczyźni z problemami obraźliwymi z ich punktu widzenia i będącymi nie do zaakceptowania przez ich religijny system wartości, którym kierują się w codziennym życiu. Bo u nich jest inaczej niż u nas: my chodzimy w niedzielę do kościoła, a przez resztę tygodnia nie myślimy o religii. A u nich całe życie jest jej podporządkowane i ma ona przemożny wpływ na ich zachowanie. Tak, jak to było zresztą i w naszej religii kiedyś, a do czego nieustannie dążą nasi kapłani i niektórzy politycy, mówię o Polsce, oczywiście. Przechodzę do konkretnego przykładu: ich stosunek do kobiet. U nich tradycja islamu nakazuje, aby w miejscach publicznych pokazywały się

one zakryte szczelnie od stóp do głowy, z wyjątkiem wąskiej szczeliny na oczy, i w żadnym wypadku nie wolno im samotnie chodzić po mieście, muszą być w towarzystwie mężczyzny z rodziny. A co widzą u nas na każdym kroku? Mnóstwo młodych, wyzwolonych kobiet i dziewcząt, paradujących w lekkich strojach, latem więcej odsłaniających niż zasłaniających, często samych lub we własnym towarzystwie, a nawet prowadzących samochody, co u nich w niektórych krajach jest nie do pomyślenia i zaakceptowania. A co muszą czuć ci młodzi muzułmańscy mężczyźni, kiedy znajdą się na basenie pośród mnóstwa roznegliżowanych kobiet i mężczyzn, dziewcząt i chłopców? Czy nie doznają wtedy szoku kulturowego? Potrafimy wyobrazić sobie ich wewnętrzne napięcie emocjonalne, będące efektem tego, co im wpajano od dziecka w tej kwestii, a tym widokiem, który mają przed sobą? Dla nas jest on bezsprzecznie piękny, niewinny i na pewno nie amoralny. Dla nich zapewne diabelski, grzeszny i nie do zniesienia. Przecież uczono ich przez całe dotychczasowe życie, że kobiety muszą się szczelnie okrywać, aby swym widokiem nie budzić grzesznego pożądania u obcych mężczyzn. Więc zasłanianie przez kobiety swych naturalnych wdzięków jest dlatamtejszych mężczyzn czymś tak oczywistym, że nie budzi to u nich najmniejszych nawet wątpliwości. A nikt im nie mówił, że to nie kobiety powinny się zasłaniać, gdyż to ogranicza ich wolność, lecz to oni – mężczyźni powinni nauczyć się panować nad swymi popędami i emocjami, jak to się już od dość dawna dzieje w całym cywilizowanym świecie. Wyobraża pan sobie ile oni muszą cierpieć już chociażby z tego jednego powodu? Tyle młodych, pięknych, wolnych i niezależnych kobiet, mających za nic święte przykazania ich proroka w tym względzie? Chodzących gdzie chcą, robiących co im się żywnie podoba i dobierających sobie towarzystwo według własnego uznania. Na dodatek obnoszących się bezwstydnie ze swoją urodą i seksapilem. Czy taką wszechobecną rozwiązłość – według ich moralności – można znosić długo bez uszczerbku dla zdrowia psychicznego i fizycznego? Jak pan myśli?

DORADCA: Przyznam się pani, iż nie mam „zielonego” pojęcia. Nigdy nie byłem aż w tak ekstremalnej sytuacji psychicznej, mimo tego, że wielokrotnie w życiu bywałem na basenie i doświadczałem tam relaksującej przyjemności, bez żadnych ubocznych skutków.

KOBIETA: No, widzi pan! A oni muszą to znosić ze stoickim spokojem i na dodatek udawać, że nie widzą w tym żadnego problemu. A to tylko jeden z aspektów tej ich odmienności kulturowej, których jest dużo więcej i wszystkie z nich wynikają z ich bezwolnego podporządkowania się swej religii – islamowi. Nie będę ich tu przytaczała, bo to zbyt obszerny temat, powiem tylko panu jaka konstatacja przyszła mi na myśl w związku z powyższym. Otóż wydaje mi się, że w poszukiwaniu lepszego, wygodniejszego życia, sami zgotowali sobie psychiczne „tantalowe tortury”, okupione nieustającym stresem. Uciekając do lepszego życia nie wzięli pod uwagę, że nieopatrznie zabrali ze sobą istotną część tego systemu wartości, przed rezultatami którego chcieli uciec: zapisaną w ich umysłach na tyle trwale, że mimo pozornej zmiany otoczenia i kultury, nadal są jej bezwolnymi niewolnikami, patrzącymi na świat i wartościującymi go według wpojonych im norm religijno-moralnych. Może powinni raczej zacząć zmieniać własną świadomość zamiast zmieniać otoczenie i kulturę, która jest zazwyczaj wypadkową owej zbiorowej świadomości? Nie uważa pan?

DORADCA: No cóż,.. ma pani niewątpliwie rację, tyle, że musieliby spojrzeć na siebie z innej perspektywy, niż ta, którą podsuwa im ich religia i przesycona nią kultura. A wie pani czym to grozi dla jej wyznawców, prawda? Błędne koło, w którego duszącym uścisku żyje i umiera duża część ludzkości, święcie przekonana o swojej wyjątkowości i nie mogąca się pogodzić ze swoim „upokorzeniem”, wmawiając sobie i wszystkim, że jego przyczyna tkwi na zewnątrz. Jeśli to wszystko, dziękuję za podrzucenie ciekawego tematu i żegnam panią. Sam Harris w cytowanej już książce, tak ujął ten problem: „Już czas, abyśmy przyznali, że nie wszystkie kultury są na takim

samym etapie rozwoju moralnego. (...) Wystarczy tylko przeczytać Koran, żeby wiedzieć, niemal z matematyczną dokładnością, że wszyscy naprawdę pobożni muzułmanie będą mieli „przekonanie o wyższości swojej kultury i obsesję niższości swojej potęgi”. (...) Nie wiadomo, jak obecnie wyglądałby nasz świat, gdyby wielkie królestwo Rozumu wyłoniło się w czasie wypraw krzyżowych i zaprowadziło pokój wśród łatwowiernych rzesz ludzkich w Europie i na Środkowym Wschodzie. Być może mielibyśmy nowoczesną demokrację i Internet przed rokiem 1600?”. Kto wie?

Autorstwo: Lucjan Ferus

Źródło: ListyzNaszegoSadu.pl

OD AUTORA

Na tym odcinku postanowiłem zakończyć ten cykl „doradczy”, ukazujący się jeszcze w portalu „Racjonalista” od września 2012 r. do września 2013 r. (10 odcinków nie publikowanych na portalu WolneMedia.net – przypis WM), potem w „Listach z naszego sadu” od grudnia 2014 r. do października 2015 r. W sumie uzbierały się 23 „Doradztwa...”, w których „doradzałem dzwoniącym” w zrozumieniu 110 różnych problemów religijnych i religioznawczych. O ile ci „dzwoniący do mnie” byli fikcyjnymi postaciami (choć po pierwszym odcinku niektórzy czytelnicy dali się nabrać), to problemy, z którymi się do mnie „zwracali”, były jak najbardziej realne (w sensie realności religijnej lub religioznawczej), choć z pozoru niektóre mogły wyglądać na fikcyjne lub fantastyczne. Na tym polega zwodnicza magia religii. Dziękuję wszystkim Czytelnikom za zainteresowanie. Autor.